

Cena „SZKOLNICTWA“

wynosi
rocznie: 8 koron
kwartalnie: 2 korony
miesięcznie: 70 hal.

Num. poj. dykt. 80 hal

Reklamacye będą uwzględniane do dni 7.

ZA ZMIANĘ ADRESU
opłaca się 40 hal., które należy
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich. — Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecyja

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w zapasle.

Upraszamy o życzliwe poparcie „Szkolnictwa“ pośród Kolegów oraz członków Rad Szkolnych.

Krajowa Rada pedagogiczna.

I.

Reforma szkolnictwa ludowego i średniego pod naporem coraz częstszych zjazdów nauczycielskich, wieców rodzicielskich i energicznych nawoływań prasy postępowej, jak niemniej pod naciskiem zbliżającego się odrodzenia, jakie przynieść musi zmiana ordynacyi wyborczej, zaczyna posuwać się znacznie szybszym niż dotychczas krokiem. Dzisiejsze i niemal powszechne wołania: *Szkoły galicyjskie są bardzo nędzne*, zniewoliły wyższe władze szkolne do rozważania tego oskarżenia, a nawet należy przyjąć za pewnik, że jest postanowionem wprowadzenie obok Rady Szkolnej krajowej osobnego organu w postaci krajowej Rady pedagogicznej.

W kwestyi tej podnosi prof. dr. K. Twardowski w num. czerwcowym „Muzeum“ bardzo ważne uwagi, które przytaczamy w całości:

„W ostatnich dziesiątkach lat różne władze krajowe i rządowe, odczuły potrzebę stworzenia sobie organów doradczych, stałych grom, któreby wydawały opinie, stawiały wnioski, występowały z inicjatywą w sprawach, należących do zakresu działania owych władz. W ten sposób powstały w r. 1870 najwyższa rada zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych i krajowe rady zdrowia w poszczególnych krajach koronnych, dalej w r. 1890 krajowa komisya dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym, w 1897 państwowa rada kolejowa w ministerstwie kolei żelaznych, w r. 1898 Rada przemysłowo-rolnicza, przydana ministerstwu handlu i rolnictwa i inne. W sprawach zaś wychowania i nauczania, które podlegają również władzom rządowym i krajowym, *władze te takiego organu doradczego dotąd nie posiadają.*

Istnieją wprawdzie Rady Szkolne, okręgowe i krajowe, ale mimo wspólności nazwy są czemś od wymienionych powyżej „Rad“ i komisyi zasadniczo odmiennem. Są bowiem same władzami, urzędami, a ich członkowie, o ile już nie są urzędnikami, nabierają przez powołanie do nich charakteru przynajmniej półurzędniczego. Ustawa krajowa z 15. lutego

1905. organizująca naszą krajową Radę szkolną, nie pozostawia w tej mierze miejsca żadnym wątpliwościom. Artykuł 1. tej ustawy wyraźnie powiada, że „c. k. Rada Szkolna krajowa jest najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju“ w sprawach szkół i zakładów wyliczonych następnie z osobna; artykuł zaś IV. tej ustawy postanawia: „Przed objęciem czynności mają członkowie Rady Szkolnej krajowej złożyć w ręce jej przewodniczącego ślubowanie w miejscie przysięgi na wierność i posłuszeństwo cesarzowi, na zachowanie ustaw zasadniczych i wszystkich innych ustaw, na sumienne spełnianie obowiązków i na zachowanie tajemnicy urzędowej obrad“.

Rada Szkolna krajowa jest zatem władzą, a zadaniem jej jest *wykonywanie* obowiązujących ustaw szkolnych i *czuwanie* nad tem, by podwładne jej władze i organa należycie te ustawy wykonywały.

Nie można tedy Rady Szkolnej krajowej stawiać na równi z wspomnianymi na wstępie *radami i komisjami*; gdyby należało Radę Szkolną krajową porównać z jakąś inną instytucją, możnaby ją raczej zestawić z ministerstwem oświaty; czem ministerstwo dla całej Przedlitawii, tem Rada Szkolna krajowa jest dla kraju koronnego. Istnieje wprawdzie ważna różnica, polegająca na kolegiальnym sposobie załatwiania spraw przez Radę Szkolną krajową, ale sposób urzędowania nie zmienia jej ustawowego zakresu działania i nie odejmuje jej charakteru władzy urzędowej.

Możnaby wskazać jeszcze drugą ważną różnicę, mianowicie sam skład Rady Szkolnej krajowej, posiadającej w swem gronie także członków nie mianowanych ani przez Cesarza ani przez władze rządowe, lecz bądź mianowanych przez Wydział krajowy, bądź wybieranych przez reprezentacye miast Lwowa i Krakowa. Pominąwszy jednak fakt, że liczba tych członków autonomicznych zaledwie przekracza czwartą część ogólnej liczby członków Rady, że nadto, rozdzieleni pomiędzy trzy sekcye, w każdej z nich są w mniejszości wobec członków nieautonomicznych — pominąwszy ten fakt, redukujący znaczenie autonomicznych członków Rady szkolnej krajowej do znaczenia „przydzielanych“ także do mini

sterstwa oświaty referentów nie-urzędników, znaleźć można właśnie w składzie Rady Szkolnej krajowej nowe stwierdzenie jej powyżej określonego charakteru. Wszak ustawa wymaga, by w Radzie Szkolnej były reprezentowane różne wyznania i narodowości. Postanowienie to jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe, skoro Rada Szkolna jest władzą nadzorczą i wykonawczą: każda bowiem władza tego rodzaju, załatwiająca swe agendy kolegialne, musi dawać rękę, mię, że w poruczonej jej dziedzinie będzie zawiadywała administracją publiczną z uwzględnieniem potrzeb wszystkich wyznań i narodowości: ale takie postanowienie byłoby zupełnie nie na miejscu, gdyby Rada Szkolna krajowa była „fachowym organem, doradcym“ rządu krajowego w sprawach szkolnictwa jakim jest n. p. „Krajowa komisya dla spraw rolniczych“ w zakresie tych właśnie spraw wobec Wydziału krajowego.

Pierwszy statut Rady Szkolnej krajowej z r. 1867 łączył w organizacyi Rady Szkolnej krajowej równomiernie oba czynniki: czynnik urzędowości i czynnik fachowości. Gdy w czasie obrad nad tym statutem w Sejmie żądano, by w składzie Rady Szkolnej krajowej uwzględniono różnice wyznaniowe i narodowościowe, sprawozdawca Dietl wskazał, że względy takie nie mogą zachodzić, „gdzie idzie o naukę i umiejętności“; „tam gdzie mowa o urządzeniu Rady Szkolnej, tam mowy być nie może o narodowości, tam mowa tylko o zdolności“.

Pan „dyrektor“ w kłopotach.

Obrazek galicyjski

przez autora: Jak się ożeniłem?

Pan kierownik szkoły 5cio klasowej w Dołyni, Józef Dołyniak, średniego wzrostu i średniego wieku mężczyzna, stał przed szkołą z zegarkiem w ręku. — Świdrował on wylupiastymi oczyma schodzący się personal nauczycielski. Każdego nauczyciela i każdą nauczycielkę zatrzymywał koło siebie i kazał czekać.

Gdy zebrał się wszyscy, co nie trwało i minuty, zawołał:

— Spóźniliście się państwo, jakby umyślnie, jakby była zmowa, o kwadrans, bardzo proszę, aby mi w przyszłości tego nie było.

— Raczej o kwadrans przyszliśmy zawczasie — mówi nauczyciel, zwany przez kolegów pieszczotliwie „Jacusiem“.

— Tak... tak — o kwadrans zawczasie — potakuje cały personal nauczycielski: wyciągając swoje zegarki; wczoraj przecie jak każdego dnia, regulowaliśmy czas z panem „dyrektorem“!

— A no, odzywa się, marszcząc brwi pan „dyrektor“ — jeśli wasze zegarki idą źle, to nie moja wina. — Mój zegarek prawdziwy „Rosskopf“, na minutę zgadza się z zegarkiem księdza inspektora; może jeszcze ośmielicie się zarzucić, że i Przewielebnego księdza inspektora zegarek źle chodzi?... U was to nie kupió, czernicie mię wszędzie, gdzie się tylko

Z biegiem czasu czynnik urzędowości został w porównaniu z czynnikiem fachowości silniej podkreślony. Zasady, które zwalczał lat temu 40 ówczesny sprawozdawca projektu statutu Rady Szkolnej krajowej w Sejmie, obecnie zwyciężyły. Rada Szkolna krajowa stała się w całej pełni znaczenia tego słowa *magistraturą* najwyższą w kraju w sprawach szkolnych. Podzielona na trzy sekcye, które w pewnych sprawach stanowią samoistnie, zbliża się i pod tym względem coraz bardziej do podzielonego na departamenty urzędu.

Taki stan rzeczy sam z siebie oczywiście nie wyklucza bynajmniej inicjatywy proponowania zmian i reform, a decyzya w takich sprawach zastrzeżona jest pełnej Radzie, więc wspólnym obradom sekcyi; nie można też wątpić, że Rada Szkolna krajowa także w dzisiejszym swym składzie posiada licznych członków, którym nie brak ani odczucia potrzeby ciągłego doskonalenia szkolnictwa, ani zdolności podjęcia trafnej w tym kierunku inicjatywy. Ale zarówno tym członkom, jak też całej Radzie Szkolnej krajowej brak jednej rzeczy w takich razach niezbędnej, mianowicie czasu.

Jako władza administracyjna Rada Szkolna krajowa ma tak liczne a niezmiernie doniosłe agendy, tak rozgałęzione czynności, taki nawał pracy codziennej, poświęconej utrzymaniu normalnego toku szkolnictwa, że zaledwie sprostać może swym bieżącym obowiązkom. A trzeba też zważyć, że u nas Rada

da, dlaczego nie mielibyście czernić i Przewielebnego księdza inspektora?... Myślicie, że nie wiem, że zrobiliście na mnie skargę do Rady Szk. okręgowej, że nałogowo uczerniam i kłamie. Dam ja wam bunt i skargi!... A teraz nie rozmawiać, tylko do klas.

Personal się rozszedł a p. kierownik udał się na naradę do swego przyjaciela ks. katechety Pęchereka. Wynikiem tej narady było, że zaraz po odejściu Dołyniaka, ksiądz Pęcherek wybrał się do miejscowego proboszcza ks. Frantowicza, zajętego właśnie konferencyą z kucharką, co do sporządzenia obiadu. Ks. Frantowicz skarży się ustawicznie na żołądek, więc musi być wybrednym, aby swojemu, jak powiada — żołądkowi, nie zaszkodzić.

— Księżę proboszczu — mówi Pęcherek po wyjściu kucharki z pokoju — złe wiadomości, bunt...

— Co?... co? — woła zrywając się z kanapy Frantowicz, socjaliści...

— Jeszcze gorzej — personal nauczycielski... szkoła...

— Et — mówi uspokojony siadając napowrót Frantowicz — co mię szkoła obchodzi?... Czy ja mam czas zajmować się szkołą?..

— Ksiądz probosz jest przecież przewodniczącym Rady Szk. miejscoowej.

— Tere fere kuku!... Jestem przewodniczącym, bo nie ma tu w gminie godniejszego nademnie. Ale cóż to, czy ja ze szkoły żyję? Czy mam z niej jakie dochody, bym się nią zajmował?

Szkolna krajowa znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach, skoro szkolnictwo nasze wskutek długoletniego zaniedbania ze strony rządu centralnego i wskutek wielkiego ubóstwa kraju jeszcze nie istnieje w całej pełni, lecz dopiero tworzy się, organizuje się, skoro brak nam wielkiej liczby szkół, skoro te, które są, cierpią na niedostateczne wyposażenie budynkami, dotacjami itp. W takich warunkach niepodobna Radzie Szkolnej krajowej spokojnie i swobodnie rozważać wychodzących chociażby z jej własnego grona projektów zmian udcosonałów, reform. Ani Rada Szkolna krajowa jako ciało zbiorowe, ani jej niezbyt liczne organa nie mogą czynić obszernych studyów na polu szkolnictwa i zajmować się z całym spokojem takimi sprawami, które leżą poza obrębem zadań codziennych.

A tymczasem zjawiają się liczne zagadnienia pedagogiczno-szkolne, w których Rada Szkolna krajowa musi zająć jakieś stanowisko, w których musi mieć jakieś zdanie, aby je następnie w podlegających jej szkołach i zakładach wprowadzić w czyn. Takimi zagadnieniami są n. p. Nauka jedno- czy dwurazowa? rozkład wakacji, redukcja materiału naukowego, sprawa środków, ochraniających młodzież szkolną przed zbyt wczesnem dojrzewaniem, sprawa trójjęzyczności szkoły ludowej, — a dalej sprawy sięgające już znacznie głębiej w ustrój szkolnictwa, jak n. p. zrównanie uprawnień szkoły realnej z gimnazjum, zniesienie egzaminu dojrzałości i inne, w których Rada Szkolna krajowa wprawdzie sama nie mo-

że zmienić istniejącego stanu rzeczy, ale w których może wobec ministerstwa występować z inicjatywą, nakłaniając je do ich załatwienia w całym państwie w duchu wymagań współczesnych. Przykłady te wystarczą, by dowieść, że Rada Szkolna krajowa znajduje się niemal ustawicznie wobec nieuniknionego dylematu: Albo sprawami tego rodzaju zajmuje się gruntownie i ściśle, a wtedy sprawy bieżące idą w odwłokę; albo też załatwia sprawy bieżące, by nie zalegały, a wtedy owe zagadnienia natury ogólniejszej muszą być z pod obrad usunięte. A jeśli już czasem nie można uniknąć decyzji w takiej sprawie, natury ogólniejszej, decyzja zapaść musi niekiedy, bez wszechstronnego, szczegółowego i wyczerpującego rozpatrzenia sprawy.

(Dok. nast.)

Chuligani z listkiem figowym.

Nie tylko pośród ludu wiejskiego i robotników ale zarówno wśród naszego nauczycielstwa zdarzają się „opatrnościowi ludzie” — którzy sami bardzo śmiało głoszą o sobie, że są *jedynie prawdziwymi, nie fałszywymi obrońcami pokrzywdzonych, że całe nauczycielstwo jest za nimi.*

W Krakowie jest niezwykle okaz takiego *nie-sfałszowanego obrońcy* nauczycielstwa, który przy pomocy swojej gazetki usiłuje wywołać wrażenie, jakoby za nim stał ogół nauczycieli, jakoby akcja około tak niezmiernie głośniejszej organizacji politycznej była w Galicyi *ruchem masowym!* W rzeczywisto-

— Księżę kanoniku, uśmierzać bunt...

— Ale jakie bunt? Nic nie rozumię — przerywa Frantowicz — mówże ksiądz jasno i zrozumiale.

Grono nauczycielskie zbuntowało się i oskarżyło kierownika Dołyniaka, że nałogowo oczernia i kłamie. Ksiądz Frantowicz wstał z kanapy, zaczął się przechadzać po pokciu; po długiej chwili stając przed Pęcherkiem wyrzekł:

— Mówią między nami, tak się rzecz ma w istocie; to prawda; on nałogowo oczernia i kłamie.

Ksiądz Frantowicz, mały i krępy, o nadętej twarzy i małych chytrych oczkach „politykował” tylko z Pęcherkiem, w gruncie rzeczy go nie lubiał. Ksiądz Pęcherek wysoki, chudy o ściągłej twarzy, istny typ jezuita, oddawał ks. Frantowiczowi pięknem za nadobne, jednak musiał mu ustępować jako proboszczowi. Będąc zaś sprytniejszym i zręczniejszym, Pęcherek potrafił zawsze tak pokierować, że ks. Frantowicz prędzej czy później, siedł za jego radą.

— Księżę kanoniku — odpowiada Pęcherek — władza od Boga.

— Dajno ksiądz spokój — mówi machając ręką Frantowicz, to dobre dla chłorów. Cóż w szczególności zarzucają Dołyniakowi?

— Dużo, bardzo dużo rzeczy. Ot na przykład, że dał Gąsiorowskiej trzy dniowy urlop, a doniósł do Rady Szk. okręgowej, że wyjechała bez urlopu.

— A to fe, to nie ładnie — gorszy się Franto-

wicz — nie zawodnie dał jej urlop na piśmie albo przy świadkach.

— Właśnie, że nie; na szczęście ani na piśmie ani przy świadkach — tylko w cztery oczy.

— Więc nikt nie był przy tem?

— Dołyniak stanowczo twierdzi, że nikt.

— A jeśli tak — ciągnie dalej Frankowicz — to chwałę go za to; sprytny człowiek, złapał Gąsiorowską. Władza przecie prędzej uwierzy jemu, jako przełożonemu, aniżeli Gąsiorowskiej uwierzy. Mój rodak, ksiądz inspektor, potrafi już sprawie nadać należyty kierunek, i z czarnego zrobi białe, jeśli rozumie się zechce; a zechce, bo Dołyniak jego ulubieniec.

— Ba, gdyby tylko to, księżę proboszczu, miał Dołyniak na sumieniu, byłoby pół biedy. Zarzucają mu jednak, że aby sekować personal nauczycielski, w ten sposób reguluje zegar szkolny, że rano o pół godziny wcześniej schodzić się musi nauczycielstwo, a o pół godziny znowu potem dłużej ich przytrzymuje.

— O tem ja także słyszałem. Użalało się o to przedemną całe grono nauczycielskie, ale zbyteł ich ni tem ni owem. Że ostro tych ptaszków trzyma Dołyniak, tem lepiej! Do czego by to doszło, gdyby tym ludziom pofolgować? Dołyniak jednak powinien uważać na pązory, a on strasznie przeciąga struny. O tem manipulowaniu zegaru wiedzą wszyscy....

(C. d. nast.)

ści „Gazeta szk.“ nie jest tymnajmniej wyrazieliwą myśli, uczuć i dążeń ogółu nauczycielstwa, a dowodem tego fakt, że „Gazeta szk.“ jakkolwiek przybiera na siebie różne maski, aby sobie skaptować zwolenników, *nie zorganizowała do tego czasu ani dziesięciu nauczycieli, bodaj w poufne kółko.*

„Gazeta szk.“ udaje poważne pismo krytyczne i chociaż taki szyld widnieje na jej nagłówku, to jednak cała krytyka zasadza się *wyłącznie* na żakowskiem szkalowaniu osób. Zamiast argumentami wojuje domysłami i posądzeniami, zamiast programu, widzimy w niej całe wory gołosłownych frazesów — słowem, biedny redaktor wije się obłudnie wśród sprzeczności, nie dających się z sobą pogodzić, a świadczących, że właściwie za nim nie stoi żadna siła — a tem mniej całe nauczycielstwo! Jedynie fałszem i krzykliwością stara się nadać sobie pozory, że on tylko jeden, służy uczciwie sprawie nauczycielskiej, natomiast wszyscy inni działacze na tej samej niwie są faryzeuszami, wyzyskiwaczami, sprzedawczykami, którym nauczycielstwo pod klątwą wierzyć nie powinno.

Myślę, że w ciągu tych czterech lat nasłuchaliśmy się dosyć programu p. Rosoła, a program ten najlepiej charakteryzuje wartość moralną swego mistrza, który *w słowach* zdaje się być postępowym, natomiast w projektach jego nie ma inicjatywy, nie ma zdrowej myśli — ale za to pełna fura słów, wartających tyle samo, co torba stęchłej s'eczki. P. Rosół pragnie prowadzić „politykę siły“ — lecz niestety nie wskazał dotąd nauczycielstwu, kto ma stanąć w szeregach tej nowej walki, z czego okazuje się, że jego pomysłów w żadnym wypadku nie można brać poważnie.

Druga partya „opatrnościowych mężów“ znajduje się we Lwowie w tak zwanym „sztabie“ Zarządu głównego polskiego Towarzystwa pedag. Obluda ich, słabość wewnętrzna i brak wpływu na masy nauczycielstwa ujawniły się na ostatnim wiecu! Na honory i dobre synekury mają apetyt ci panowie; ale boją się wystąpić do pracy, bo wiedzą, że popadliby w niełaskę u władzy. Czy tacy ludzie mają prawo narzucać się na obrońców nauczycielstwa i kierować jego sprawami?

Pozorna życzliwość „opatrnościowych mężów“ ze Lwowa trwała nie długo, albowiem w grudniu 1905. wylazła w całej pełni na wierzch ich obluda, kiedy Towarz. nauczycieli szkół miasta Krakowa zainicjowało akcyę około zawodowej organizacyi nauczycielskiej. Wtedy nieprzyjaciele tego naszego życia uderzyli nie tylko w swoje dzwony, ale przyzwali na pomoc „Czas“, „Narodówkę“ i „Słowo polskie“, aby otumanić nieznających tej sprawy i rozbić nauczycielstwo na obozy. Jest to najwyraźniej-

szy chuliganizm okryty wstydliwie listkiem figowym.

„Szkoła“ i „Gazeta szk.“ prowadzą zgodną kompanię przeciw nauczycielstwu miasta Krakowa; pierwsza bowiem trzyma się zasady, że milczenie jest także mową — druga zaś ujada ustawicznie wypisując oszczercze i idyotyczne artykuły, które nawet spokojnych nauczycieli wyprowadzać zaczynają z równowagi. Że między „opatrnościowymi ludźmi“ z Krakowa i Lwowa zawarty jest cichy układ — dowód najoczywistszy w tem, że „Gazeta szk.“ umieszcza ogłoszenia o wydawnictwach Towarz. pedagog. — i z wdzięczności za to ani słówkiem nie wspomina od kilku miesięcy o istnieniu zbankrutowanego sojusznika, który swój spokój opłaca dobrze płatnym inseratem.

A teraz pytanie, dlaczego ci nasi rzekomi przyjaciele usiłują rozbić organizacyę nauczycielską? Pierwsza przyczyna w tem, aby nauczycielstwo nie poczuło w sobie siły i nie wyrobiło się w „Ogniskach“, bo poznawszy swoje prawa i obowiązki obywatelskie nie da wyprowadzić się jak dotąd byle komu w pole — a wyszkoliwszy się należyście, upomni się śmiało o wyrównanie krzywd nie tylko w stosunkach służbowych, ale także w sprawach politycznych i nie pójdzie na oślep za podszeptem ludzi przewrotnych, słowem, *we wszystkich okolicznościach samo o sobie decydować będzie!* Tej samodzielności dla wielu szkodliwej — nie chcą „opatrnościowi ludzie“, którzy zapominają, że każdy człowiek *wzrastać powinien* w latach i *mądrości*... czyli dążyć do udoskonalenia.

Drugiej przyczyny musimy poszukać gdzieś w *wyższych sferach*... Długoletnie doświadczenie w Galicyi poucza aż nadto wymownie, że czynniki rządzące zarówno państwowe jak i autonomiczne nie lubią gdy ich poddani burzyć się zaczynają i dlatego do sparaliżowania takiego ruchu używają cichaczem różnych chuliganów. Zresztą zjawiska takie widzimy dziś w sąsiedniej Rosyi.... gdzie tamtejszy rząd dla swoich celów puszcza sforę największych zbrodniarzy dla wykonania pogromów lub rozbojów! Nauczycielstwo musi zrozumieć: *Dla kogo uprawiają „pewni ludzie“ rozłam w naszym obozie?* Bo nie ulega wątpliwości, że nie ma skutku — bez przyczyny!

Wreszcie czasopisma i Towarzystwa pedagogiczne zamiast służyć nauce i zachęcaniu do wspólnej i rozumnej pracy organizacyjnej, toczą między sobą spory i kłótnie, i przez nie wzbudzają nieufność i nienawiść *kolegi do kolegi* — oraz do tych, którzy chcą uczciwie pracować dla sprawy nauczycielskiej.

Wszyscy czujemy, że źle się dzieje i mówimy o tem na zebraniach — ale bezskutecznie, bo wielu nie może w tem zamieszaniu zrozumieć dokładnie, o co właściwie chodzi i w jaki sposób przywrócić *zgodę i jedność* między nauczycielstwem.

Wrogowie nasi korzystać będą nadal z tego

rozłamu w naszych szeregach i powiedzą w Sejmie, że nauczyciele sami nie wiedzą, czego żądać mają! Dobrze więc czynią nasi koledzy, którzy uchwalają bojkotować pisma, nieprzychylnie naszej organizacyi, lecz to jeszcze za mało; należy powiedzieć wyraźnie, że zwalczać będziemy całą siłą różnych chuliganów, którzy pod listkiem figowym czyli pod płaszczykiem obłudnej dla nas życzliwości, białamucą nauczycielstwo i rozsiewają wstrętne brednie i kłamstwa.

Od redaktorów prasy nauczycielskiej mamy prawo żądać pożytecznej pracy; przodownicy ci, przedewszystkiem redaktorzy prasy opozycyjnej, pamiętać powinni, że gdy za punkt wyjścia bierze się fałsz — naówczas nie dochodzi się nigdy do prawdy!! *Sapienti sat.*



Poglądowa nauka ortografii.

XVI.

Niektórzy twierdzą, że my już dawno uczyli ortografii tak, jak żąda ten Francuz; jeżeli tak było istotnie, tem lepiej dla nas, zaszczyt nam to tylko przynosi, bo dowodzi, że nie po rzemieślniczemu spełnialiśmy swe obowiązki, fakt jednak pozostaje faktem, że Payot dopiero wykazał i ogłosił, iż okazywanie obrazu słowa a trwałe go zapamiętanie, to dwie całkiem różne i odrębne w nauczaniu sprawy. Nie należy też zwlekać z reformą nauki ortografii po myśli Payota, bo reforma ta pozwalając otoczyć opieką najsłabsze dzieci, umożliwi im równomierne postępy a powtórę pociągnąć ona musi za sobą reformę w nauczaniu innych przedmiotów, mianowicie udzielanie ich również sposobem, obliczonym na młodzież, wolno rozwijającą się umysłowo.

Mówią i piszą dziś dużo o unarodowieniu szkoły i chwala Bogu, że przecież ogół już szkołą zajmować się zaczyna, ale nam nie czekać na tę reformę, bo zapewne sporo czasu upłynie, zanim ją w drodze ustawowej otrzymamy. My sami ją rozpoczniemy, bo któż nam zabronić może zarzucić sposób nauczania na najzdolniejszych obliczony. Zastosujmy go do dzieci wolno rozwijających się umysłowo, a da się to uczynić nawet przy obecnych podręcznikach, skutkiem czego wytworzy się w szkole rzeczywiście ta atmosfera moralna, która więcej znaczy, niż wszelkie przepisy i rozkazy, a którą działy mimowolnie w siebie wchłania. Jednej jednak rzeczy trzeba nam koniecznie do tego, a to, byśmy nie czuli braku „chleba“, bo tylko wtenczas będziemy mogli ze spokojem oddać się swej pracy, kształcić się, ulepszać sposób nauczania, przystosować go do natury działy w naszej i umożliwić sobie tym sposobem wytworzenie w szkole owej atmosfery moralnej, najbardziej

obok wiadomości z dziejów ojczyźtych decydującej w kształtowaniu charakteru narodowego.

Korekta ćwiczeń ortograficznych winna być co raz samodzielniej przez uczniów wykonywana, strzedz się jednak przytem trzeba wszelkich skoków, bo ich nie znosi umysł dzieci. Pierwszy stopień w usamodzielnieniu korekty, poprzednio już omówiony, polega na tem, że głoskuje się lub omawia tylko trudniejsze wyrazy wytycznego zdania; jakież mają być następne? Wskazówka 17. zaleca na wyższych stopniach nauki korektę przy zmianie zeszytów wedle książki a to, że w zamienionym zeszycie uczeń błędy podkreśla a właściciel zeszytu je poprawia. Przejdzie od korekty poprzedniej wedle tablicy do korekty zaleconej 17. wskazówką byłoby właśnie takim skokiem, brakiem w należytem ustopniowaniu trudności. Takie nagłe wprowadzenie korekty opisanej w 17. wskazówce daje rezultaty, jak wykazuje praktyka, że znaczny procent dzieci temu zadaniu podołać nie może. Nie wynajdzie wszystkich błędów w ćwiczeniu sąsiada, bo nie umie ich dostrzedz, o-
tóż tego dostrzegania błędów trzeba dzieci nauczyć w czasie korekty wedle tablicy, zanim się przejdzie do korekty wedle książki. Gdy więc korekta wedle tablicy, przy której głoskuje się już tylko trudniejsze wyrazy, czytanego zdania, gładko idzie, przechodzi się do drugiego stopnia w jej usamodzielnianiu. Uczeń w ławce nie czyta zdania wyrazami, lecz całe od razu, poczem głoskują trudniejsze przez nauczyciela wskazane wyrazy a zawołany do tablicy pisze na niej również całe to zdanie od razu. Pozostali w ławkach wyszukują błędy w swych ćwiczeniach, przekreślają nieodpowiedne litery, wyraz podkreślają i piszą go u góry t. j. nad podkreślonym wyrazem we formie poprawnej. Po poprawieniu w ten sposób całego ćwiczenia wypisują spodem w osobnych liniach wszystkie podkreślone wyrazy we formie ortograficznie poprawnej, poczem odpytuje nauczyciel pisownię tych wyrazów z pamięci. Gdy w ten sposób zaprawiło się dzieci do wyszukiwania błędów w całym zdaniu, dopiero przystąpić można do korekty ze zmianą zeszytów ale jeszcze wedle tablicy a następnie do korekty ze zmianą zeszytów wedle książki. Wprowadzając tę korektę należy zachować również stopniowanie a to każąc początkowo czytać tylko po jednym zdaniu, następnie po dwa i t. d. i głoskować trudniejsze ich wyrazy, zanim przystąpią dzieci do wyszukiwania błędów w ćwiczeniach sąsiadów. W końcu opuszcza się zupełnie głoskowanie, pozostawiając jedynie odczytanie całego odstępu przed korektą.

Z chwilą wprowadzenia korekty wedle książki nie może zaraz ustać korekta wedle tablicy, potrzebna ona jeszcze jakiś czas dla dyktatów dowolnych

i sensacyjnych. Zaniechać ją można przy tych dyktatach, gdy wyszukiwanie błędów nawet najslabszym uczniom przychodzi z łatwością, wtenczas oprócz ją należy na samem czytaniu zdań i głoskowaniu trudniejszych ich wyrazów a w końcu zaniechać należy i głoskowania i korekty wedle książki a przejść do korekty samodzielnej. Wprawdzie o takiej zupełnie samodzielnej korekcie dotąd było u nas zupełnie cicho, ale przecież konieczna ona, jeżeli nauka ortografii ma przynieść dzieciom istotną korzyść. Otóż gdy korekta przy zmianie zeszytów wedle książki odbywa się już bardzo szybko, gdy niektóre dzieci nawet ją już lekceważyć zaczynają z powodu, że im już nie sprawia żadnych trudności, to czas rozpocząć dalsze jej usamodzielnienie, w czem zachować trzeba jeszcze następujące stopnie:

a) w zamienionych zeszytach wyszukują uczniowie błędy bez książki, właściciele poprawiają je jednak wedle książki;

b) tak wyszukujący błędy, jak i poprawiający je obchodzą się zupełnie bez książki, jedynie w razach wątpliwych zgłaszają się do nauczyciela o pomoc podniesieniem ręki.

W zeszytach szkolnych, czystymi jeszcze czasem zwanych, musi sam nauczyciel błędy wyszukać, przekreślić, podkreślić i poprawną formę „u góry“ wypisać, poczem uczniowie wypisują pod spodem ćwiczenia w osobnych liniach w poprawnej formie wszystkie wyrazy, w których błędy popełnili. Od czasu jednak, gdy przy zmienionych zeszytach nawet najslabsi uczniowie przyzwyczajeni przekreślają i podkreślają błędnie napisane, można odważyć się na korektę przez samych uczniów wykonywaną i w zeszytach szkolnych. Tu jednak po wyszukaniu i podkreśleniu błędów przez uczniów musi nauczyciel tę pierwszą połowę korekty skontrolować i uzupełnić w domu i dopiero po uzupełnieniu zwrócić dzieciom zeszyty celem dokończenia korekty. (Dok. nast.).



Komedyant czy... waryat?

Któż nie zna koziółków, jakie wyprawili redaktor „Gazety szk.“ w ciągu czteroletniej lecz energicznej, bo aż do przesady krzykliwej działalności? Wystarczy zrobić krótki przegląd różnych projektów naszego krakowskiego mesyasa, a każdy roztropnie myślący zapytać się musi: Komedyant to — czy waryat?..

Kiedy Sejm w r. 1901 przeszedł nad petycjami nauczycielskimi do porządku dziennego, zaleciła „Gazeta szk.“ w r. 1902 masowy strejk nauczycielski, powiadając między innemi: „Organizacja (której nie było i nie ma) postara się o to, aby strejk był

powszechny; ubezpieczy (!) także pobory na czas dłuższy, gdyby strejk miał się przeciągnąć... szanse strejku zależą tylko od roztropnej organizacji politycznej i dobrej woli nauczycieli“.

Groźba ta okazała się nie tyle śmieszną — ile raczej szkodliwą dla nauczycielstwa, albowiem Sejm nie załatwił pomyślnie ani jednego z naszych żądań. Wtedy to pomysłowy zbawca z ulicy Aryańskiej w Krakowie zachęcał komitet wiecowy do urządzenia wielkiej demonstracji w Wiedniu!! wołając: „Trzeba zreagować w języku niemieckim energiczny memoriał do Tronu, w czasie sesji parlamentarnej wręczyć go Najj. Panu, rozrzucić *w tysiącach* (!) egzemplarzy między członków Najdostojniejszej Dynastji — dalej między dygnitarzy Dworu, członków parlamentu, a jeżeli ten krok nie odniesie pożądanego skutku, w takim razie wybije godzina czynu dla politycznej organizacji? ”

Najlepiej jednak przedstawił się nowy „mesyas“ na II. wiecu naucz. we Lwowie w r. 1904 — gdzie objawszy w swoje ręce prim skrzypce, wypuścił z siebie kilka beczek żółci na prawdziwych i domniemych wrogów szkoły i nauczycielstwa, zaś na zakończenie wypowiedział straszną wojnę istniejącym u nas stosunkom, wołając z patosem:

„Powinniśmy zrobić porządek między sobą, tępić lizunstwo, serwilizm, szpiegów i zdrajców;

„musimy opanować wszystkie stowarzyszenie nauczycielskie i pociągnąć pod jeden wspólny (!) program;

„musimy wydrzeć mandaty niegodziwym posłom, którzy frymarczą dobrem publicznym; dalej powiedział p. Rosół: „O strejku na razie nie myślimy“ (!) bo wiemy, że dokąd nie mamy wzorowej politycznej organizacji, jest on wręcz niemożliwy, a nauczycielstwo naraziłoby na nieobliczone straty. Wprawdzie na zeszłym wiecu puściliśmy hasło strejkowe; był to jednak tylko manewr, aby wybadać przeciwnika, bo nasza organizacja polityczna musi być na razie... ściśle zawodową“.

Jestem ciekawy niezmiernie, jaki sąd wydałby psychiatra o tych wszystkich nawoływaniach referenta, który na każdym kroku stoi sam z sobą w rażącej sprzeczności?

Rok 1905 rozpoczął szanowny komedyant z Krakowa wydaniem krwawemi głoskami skreślonego manifestu do Nauczycielstwa ludowego w Galicji — w którym zwiastował radosną nowinę, że powstał komitet do przeprowadzenia politycznej organizacji nauczycielskiej, której hasłem, sztandarem i jedyną bronią jest... tylko karta wyborcza!!

W „Uwagach do manifestu“ podaje „Gazeta Szkolna“ różne pouczenia a przede wszystkim „że polit. org. naucz. musi się odbywać powoli, systematycznie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności

(podobnie jak przy wyrobie maszyn piekielnych!) — aby nie popadła w kolizję z prawem; urządziliśmy dotąd w samej Galicyi zachodniej 20 poufnych konferencyi i zgromadzeń (co jest wierutnem kłamstwem, boć należało dla zachęty innych wymienić bodaj kilka miejscowości), przybywa też mnóstwo zgłoszeń, aby do danych miejscowości przybyli „nasi mężowie zaufania“ — (nie wiadomo przez kogo i gdzie wybrani!) wreszcie co najważniejsza, aby każdy nauczyciel *wiedział i wierzył*, że organami polit. org. są dwa niezależne pisma fachowe! które je do życia powołują tj. „Gazeta szkolna“ i „Promień“.

Wiadomo jaki skutek wywarł ów manifest, wiadomo także, jakie przeciw polit. organizacyi naucz. wydano okólnik — tylko nie wiadomo jeszcze, co dotąd zrobili „mężowie zaufani“, bo znany komedyant z Krakowa w obec okólnika namiestnikowskiego stchórzył w okropny sposób — gdyż zamiast urządzania dalszych „poufnych konferencyi“ z wybitnymi jednostkami w miastach, położonych przy szlaku kolejowym, rzucał się na wszystkie strony jak piskorz, albo udzielał tylko „przestróg“ dla urządzających zgromadzenia, a następnie ohwyoiwszy się *nowej ofiary* czyli t. zw. „Czytelników“ Krakowa — ich mięsem znakomicie żywi się po dziś dzień, burząc każdą pracę ludzi z innych obozów, *sam niczego* przez tyle lat nie stworzywszy! Czyż to nie prawdziwy komedyant lub waryat?...

Jakiemi kłamstwami operuje nieustannie redaktor „Gazety szkolnej“ wiadomo wszystkim, którzy przyprowadzone fakta mieli sposobność sprawdzić osobiście. Ale na psa szczekającego nie zwraca się uwagi, a gdy rzuca się do łydek, aby kasać, odpędź go kijem lub ... kopnięciem!



Do wiadomości Rady Szk. krajowej.

Zbyt często powtarzają się zupełnie uzasadnione i słuszne narzekania nauczycieli tymczasowych, że niektóre Rady Szk. okręgowe przy przenoszeniu nauczycieli, postępują *samowolnie* nie tylko z krzywdą dla nauczycieli, ale co gorzej *wbrew intencyom* Rady Szkolnej krajowej i ze szkodą dla samej nauki i interesu szkoły.

Taki rażący fakt zdarzył się obecnie, nie po raz pierwszy, w Krośnie.

Wskutek stałego obsadzenia posad przy szkole męskiej w Krośnie zaszła potrzeba przeniesienia dwóch nauczycieli z Krosna do innych szkół. Równocześnie opróżniła się posada nauczyciela tymczasowego przy szkole męskiej w Iwoniecu. Naturalnym więc biegiem powinien być być jeden z nauczycieli szkoły męskiej

w Krośnie przeniesiony do szkoły męskiej w Iwoniecu. Tymczasem dzieje się inaczej!

Rada Szk. okręgowa przenosi do szkoły męskiej w Iwoniecu *nauczycielkę* ze szkoły mieszanej w Głowience *bez żadnej racyi*, a do szkoły mieszanej daje nauczyciela w miejsce przeniesionej nauczycielki z widoczną szkodą dla obu szkół.

Wiadomą bowiem jest rzeczą, że nauczycielka w szkole męskiej nie może tak skutecznie pracować jak nauczyciel; to też Rada Szkolna krajowa kilkakrotnie polecała Radom Szk. okręgowym, aby w szkołach męskich ustanawiały nauczycielki *tylko w braku* kandydatów mężczyzn, o czem w niniejszym wypadku mowy być nie może.

Przez przeniesienie więc nauczycielki do szkoły męskiej w Iwoniecu niewątpliwie ta szkoła ucierpi, ale ucierpi też i szkoła mieszana w Głowience.

Wzięto bowiem z tej szkoły *jedyną* nauczycielkę, a dano w jej miejsce nauczyciela, przez co pozbawiono dziewczęta, do tej szkoły uczęszczające, możliwości pobierania dalszej nauki robót ręcznych, tak koniecznie potrzebnej dla dziewcząt.

Poruszając tę sprawę publicznie czynimy to w nadziei, że Rada Szk. krajowa zechce wglądać w tę sprawę, i mając na względzie *dobro szkoły*, nie zaś prywatne interesa, zażąda wyjaśnienia od Rady Szk. okręgowej w Krośnie, poczem wyda z własnego ramienia stosowne zarządzenie.



PAN PISARZ NIE CHCĄ SZKOŁY!!

(Głos z kraju).

Żyje sobie w Ottynii wielki mąż były c. k. „postenführer“ żandarmeryi, obecnie znaczna i głośna osobistość na całą okolicę, bity polityk, prawa ręka głośnego z krawych zająś w Ładzkim sekretarza powiatowego Walewskiego i byłego tłumackiego starosty Swobody, sławnego machera asenterunkowego, wielki agitator wszechpolski, pisarz gminny na 3 wsie i jedno miasteczko (Ottynię) a imię jego: Władysław Domagalski.

Rada Szk. miejscowa w Grabiezu (okręg. Tłumacz) poczyniła kroki celem wyłączenia z zakresu szkolnego gminy Zakrzewiec i zorganizowania tamże osobnej szkoły oraz wystawienia nowych budynków w obu gminach. Sprawie tej przychylną jest Rada Szk. okr. w Tłumaczu, lecz nie żyje sobie tego słuchajcie.... pan pisarz z Ottynii.

W Grabiezu jest język wykładowy polski — wieś Zakrzewce jest prawie w zupełności ruska, a więc sześciolatek dzieci muszą się uczyć w języku, którego dotychczas może nigdy nie słyszały. Można więc sobie przedstawić jakie są owoce tego maltre-

owania dzieci i nauczyciela, i jakie muszę przeżyć tortury nim nauczą się bodaj tyle, aby zrozumieć obcą mowę, nim nauczyciel zdoła działwę mowy tej wyuczyć. Do szkoły o dwóch siłach naucz. uczęszcza 210 dzieci t. j. ledwie połowa obowiązanych, których musiano uwolnić z powodu oddalenia od budynku szk. i braku miejsca w szkole, która jest prawdziwem cackiem galicyjskiem. — Obok znajdująca się karczma w porównaniu z budynkiem szkolnym wygląda jak pałac a nawet najuboższe chaty wieśniacze lepiej się przedstawiają aniżeli szkoła. Jest to bowiem stara niska (wewnątrz 2 m. wysoka) rudera. Wejdźmy do środka. Człowiek średniego wzrostu chcąc wejść do sieni musi skurczyć się we dwoje, i uważać aby głową dziury nie wywiercił w suficie. Deszcz na dworze — woda w mieszkaniu. Sala szkolna jest wprawdzie dość obszerna, ale niska, okna małe, piec zawalony. Z I. sali szkolnej wchodzimy do sieni, z której połowę przerobił sobie nauczyciel na pokój, mający niespełna 4 m. kw. stąd wchodzi się do kuchni, o 7 m. kw. powierzchnię, której więcej niż połowę zajmuje piec chlebowy. Drugi pokój nieco większy od Igo odstąpił nauczyciel na klasę nadetatową, bo sam nie mógł już dłużej uczyć przeszło 200 dzieci, a nie było innego miejsca na klasę — więc sam mieści się w kuchni i pokoiku, przerobionego z sieni, które po strąceniu miejsca na piec, przedstawiają przestrzeń 9 m² (słownie: *dziwięć metrów kwadratowych*, a 17³). W mordowni tej przebywa nauczyciel z żoną i dwojgiem dzieci, a pobiera naukę czyli mówiąc inaczej *niszczy zdrowie 210 dzieci..*

Aby przyjść gminom z pomocą, postanowiła Rada Szk. okręg., wystarać się dla obu gmin o bezprocentowe pożyczki po 4000 K. Gmina Grabicz sprzeciwia się odłączeniu, natomiast życzy sobie tego gmina Zakrzewce. W sobotę dnia 24 czerwca b. r. miało się odbyć posiedzenie Rady gminnej w Zakrzewcach, a na porządku dziennym sprawa zaciągnięcia pożyczki. Zgromadzili się radni, czekają tylko na przybycie pisarza. Wreszcie raczyli przyjechać pan Domagalski — który zaraz rozpoczął agitację temi słowy:

„Co? wy chcecie nowej szkoły?! A na co wam jej? Pewnie chcecie nowego wydatku. Myślicie, że postawicie szkołę za 4000 K.? — oni wam przysłał plan. Przez szkołę z torbami pójdziecie. Ta szkoła wystarczy jeszcze na jakie 50 lat. Nauczyciel ma gdzie mieszkać. Szkoda mu było dobudowywać tego pokoju (który jest częścią sieni) on może mieszkać całkiem wygodnie w jednej tylko kuchni.“ I tak począł ich odwozić od budowania szkoły. Agitacja jakoś mu się nie bardzo udawała, więc chcąc dać im czas do namysłu, siadł na konia i pojechał mówiąc: „*posiedzenia nie będzie, bo nie ma jeszcze jednego radnego!*“

Więc — i panu pisarzowi szkoła i nauczyciel so-

lą, w oku i on chce wetknąć swoje trzy grosze. Słyszycie Czytelnicy: „I myszy lude i grójcar groszi“ i — pisarz ma także głos?



Z ruchu nauczycielskiego.

Kalwarya.

Dnia 24 czerwca b. r. odbyło się poufne zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek okręgu sądowego kalwaryjskiego w sali Sokoła:

W zgromadzeniu wzięło udział 30 osób, co bardzo chlubnie świadczy o silnie rozwiniętem poczuciu solidarności wśród tutejszego nauczycielstwa. Posiedzenie, które rozpoczęło się o godz. 4tej po połudn. zajął inicjator mającego założyć się Ogniska miejscowego p. Józef Pałosz, kierownik szkoły w Zebrzydowicach, zaznaczając potrzebę organizowania się nauczycielstwa. Po objaśnieniu Instrukcji i po wyborze przewodniczącego w osobie p. Hałatka, kierownika szkoły w Kalwaryi i sekretarza p. Antoniego Dreścika przystąpiono do właściwej akcji zawiązania miejscowego Ogniska w Kalwaryi, do którego zapisali się wszyscy obecni. Akta odesłano do Związku krajowego w Krakowie.

Na zakończenie odegrała orkiestra amatorska złożona z grona tut. nauczycielstwa pod kierownictwem p. J. P. kilka utworów muzycznych.

D. A.

Chrzanów.

Na zgromadzeniu 27. maja b. r. przystąpiliśmy do założenia „Ognisk“ z siedzibą w Szczakowie, Chrzanowie i Krzeszowicach. Bardzo dobry przykład do solidarnej pracy dały nam Koleżanki, które nader licznie przybyły na zgromadzenie i nadzwyczaj życzliwie wyrażają się o organizacji nauczycielskiej. Obecnie czekamy na potwierdzenie statutów, a potem weźmiemy się energicznie do czynu. Nie odwołaj nas od „Związku“ żadne zwaryowane puszczyki z „Gazety szk.“, które dla łatwo zrozumiałych przyczyn nie chcą organizacji nauczycielskiej — ani też stańczykowscy lokaje, w guscie różnych chuliganów, którzy dla formy udają wątpiających lub niedowierzających kolegom z Krakowa — albowiem wierzymy, że rozwój „Ognisk“ oraz pomyślny wynik ich pracy — należeć będzie *jedynie i wyłącznie od nas samych* a nigdy zaś od tak zw. Czytelników z Krakowa.

A skoro ruch organizacyjny powiał silnie od zachodu więc mamy nadzieję, że pójdzie to coraz dalej ku wschodowi i wkrótce obejmie całe nauczycielstwo aż het po Zbrucz!

O jednym tylko pamiętajcie Koledzy i Koleżanki — a mianowicie a naszych kolegach — *delegatach* do Rad Szk. okręgowych. Wiedźcie o tem, że z bardzo małymi wyjątkami są to duchy *połownicze, tchórzliwe* a jako takie przywykłe do całowania siedzeń po radcach krajowych, inspektorach i różnych dygnitarzach powiatowych. Tych panów miejcie pilnie na oku — nie pehajcie ich do Wydziału, a może pozwoli wyrobią się na uczeiwych towarzyszy.

Lwów.

Gdy za inicjatywą krakowskiej ankiety nauczycielskiej poczęła się formować organizacja zawodo-

wa nauczycielstwa, odzywały się tu i ówdzie głosy przeciwnie, wśród których wiodła prym część nauczycielstwa lwowskiego w obawie o losy Towarzystwa pedagogicznego. Odmienny sąd starano się przytłumić hasłem specjalnie lwowskiej solidarności, albo też narodowo-demokratycznym straszakiem — Rusinami. Lecz ruch wśród nauczycielstwa zatoczył tymczasem szerokie kręgi, kraj pokrywa się siecią Ognisk kraj. Związku nauczycielstwa lud. a wraz z tym objawem rodzi się myśl lepszej przyszłości. Fala tego ruchu objęła także nauczycielstwo we Lwowie, bo oto pod hasłem zawodowego, intelektualnego i obywatelskiego podniesienia nauczycielstwa, zawiązało się 15. z. m. pod przewodnictwem kol. Józefa Bata-bana w czytelni Towarz. pedagogicznego Ognisko kraj. Związku naucz. we Lwowie. W skład zawiązanego „Ogniska“ wchodzi nauczycielstwo obojga płci bez różnicy wyznania i narodowości.

Rzeszów.

Ruch, jaki powstał wśród nauczycielstwa od grudnia ubiegłego roku zapuścił i w powiecie rzeszowskim silne korzenie, chociaż p. Rosół w „Gazecie szk.“ wystąpił wrogo przeciw nauczycielstwu tut. powiatu, podając fałszywie uchwały z ostatniego poufnego zebrania. Nauczycielstwo jednak mimo tego pokazało swą siłę, przystępując solidarnie do zawodowej organizacyi Kraj. Związku nauczycielstwa lud., czego dowodem jest zatwierdzenie przez Namiestnictwo Ognisk: 1) w Rzeszowie, 2) w Białowej, 3) w Tyczynie i 4) w Jasionce.

Ognisko w Rzeszowie rozwija się bardzo pomysłnie, gdyż zapisało się do niego przeszło 70 osób z miasta Rzeszowa i najbliższej okolicy a prawie pewnem, że jeszcze wpisze się przeszło 30 osób, które nie były na walnem zebraniu, a oświadczyły poprzednio, że pójdą solidarnie. Reszta nauczycielstwa wpisuje się do innych Ognisk. Do Zarządu Ogniska w Rzeszowie zostali wybrani na walnem zebraniu: pp. Fr. Gottwald prezes, H. Dolińska zast. prez. A. Marszałek sekretarz, A. Andres skarbnik, J. Krawczyk, M. Marynowska, J. Kublinowa, A. Weiss, M. Luśniak, W. Pohorski, M. Gąsior. Uchwalono płać wkładki półrocznie w terminie od 1. do 15. stycznia i od 1. do 15. lipca począwszy od dnia 1. stycznia 1906. Również uchwalono, aby każdy prenumerował „Głos nauczycielstwa ludowego“ jako organ zawodowej organizacyi.

W dniu 30. czerwca b. r. podczas konferencyi okręgowej zawiązało się piąte ognisko z siedzibą w Głogowie. W dniu tym podpisano także statuta celem zawiązania Koła powiatowego.

Na konferencyi okręgowej, w której brało udział nauczycielstwo całego powiatu, wybrano delegatem do Rady Szk. okręgowej p. Andrzeja Lacha nauczyciela z Hyżnego, który jest także delegatem na konferencyę krajową. Jako drugiego delegata na konferencyę krajową wybrano p. Zdzisława Krzywkę nauczyciela z Przewrotnego. Konferencya wręczyła tym delegatom dwa wnioski celem postawienia ich na porządku dziennym krajowej konferencyi. W jednym z tych wniosków żąda nauczycielstwo, aby miało dwóch delegatów z wyboru w Radzie Szk. krajowej, oraz ażeby zniesiono zakaz dla nauczycielstwa

ubiegania się o mandat delegata do Rady Szk. krajowej z miast Lwowa i Krakowa.

W drugim wniosku żąda nauczycielstwo przyznania remuneracyi za godziny nadliczbowe w wysokości 1%, miesięcznej płacy za godzinę, a nie $\frac{1}{2}\%$ jak to jest dotychczas.

Ze Stryjskiego.

Zawiażują się u nas dwa „Ogniska miejscowe krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego“, — jedno z siedzibą w Stryju — drugie w Skolem. Akta zawiązujących się Ognisk odesłano już do Naczelnego zarządu. Przy sposobności zebrania się członków założycieli oświadczone zostało jednogłośnie, że przystąpienie do „Ogniska“ nie zdejmuje z członków obowiązku należenia do Towarzystwa pedagogicznego swej narodowości, jako instytucyi, szerzących oświatę narodową.

Resztę czasopism nauczycielskich prosimy o powtórzenie niniejszej notatki.

Z Bocheńskiego.

W dniu 23. czerwca b. r. zaproszone nauczycielstwo przez delegata tutejszego powiatu p. Stanisława Palkę na poufne zgromadzenie w sali Kółka rolniczego, założyło w Rzegocinie Ognisko miejscowe, do którego zapisali się wszyscy zebrani w liczbie 14. Przy tej sposobności obowiązali się zgromadzeni prenumerować „Głos nauczycielstwa ludowego“ i przychylnie nauczycielstwu czasopisma, a bojkotować te, które występują wrogo przeciw ruchowi nauczycielskiemu. Uchwalono również należeć dalej do Tow. pedagog. gdyż ma ono na celu sprawy wychowania i oświaty a jako takie jest w kraju potrzebne.

Przewodniczącym Ogniska obrano p. Polka Stanisława, kierownika szkoły z Rzegociny, zastępcą p. Dutkiewicza Henryka, kierownika szkoły z Rajbrota, sekretarzem p. Adama Rudeńskiego, kierownika szkoły z Rozdziała, do Zarządu Ogniska pp. Polkową Stanisławę nauczycielkę z Rzegociny i Kucównę Walerję nauczycielkę z Rajbrota.



DWA JUBILEUSZE.

Z Pilzna piszą nam: Dnia 30. czerwca b. r. byliśmy świadkami pięknej i niezwyklej uroczystości. Oto nauczycielstwo tutejszego powiatu zebrało 20h kolegów: pp. Władysława Pallana i Jakóba Gawrona, przechodzących w stały stan spoczynku po wysłużeniu 37 i 41 latach służby nauczycielskiej na jednej i tej samej posadzie. Uroczystość nacechowana serdecznością i powagą miała przebieg następujący: wieczorem zgromadzili się uczestnicy w przystrojonej sali szkolnej, gdzie dziatwa szkolna powitała Jubilatów kantatą, poczem przemówił inspektor szkolny p. Ujwary, podnosząc zasługi Jubilatów i życząc im długich lat w szczęściu i zdrowiu na pożytek rodziny i społeczeństwa. Następnie wręczono Jubilatom skromne upominki od nauczycielstwa w dowód szacunku i miłości koleżeńskiej.

Imieniem nauczycielstwa pośledził ustępujących kolegów p. Wojtanowski kierownik szkoły w Pilźnie.

W podniosłych i serdecznych słowach podniósł zasługi oraz cichą i mrówczą pracę Jubilatów, około podniesienia dobrobytu i oświaty ludu i młodzieży, wśród której przez szereg lat pracowali, a zakończył życzeniem, aby Opatrzność użyła Im w długie lata czystego zdrowia dla dobra i szczęścia rodziny i zawodu, który tak gorąco umiłowali. Następnie chór nauczycielski pod kierunkiem p. Nowaka odśpiewał okolicznościową kantatę.

Wruszeni Jubilaci w skromnych słowach dziękowali za objawy życzliwości doznane tak ze strony władzy jak i kolegów; poczem nastąpiła skromna uczta przeplatana śpiewem i toastami na cześć Jubilatów, nauczycielstwa i gości. W uroczystości bowiem oprócz nauczycielstwa całego powiatu wzięli udział przedstawiciele obywatelstwa, duchowieństwa, świata urzędniczego i mieszczaństwa, co jest dowodem, że Jubilaci nie zasklepili się w czterech ścianach izby szkolnej, lecz dali się poznać ze swojej działalności i szerszemu ogółowi.

Oby więcej było takich!

Uczestnik.



Sprawozdanie.

W dniu 23. czerwca b. r. odbyła się konferencja nauczycielska okręgu tarnobrzskiego. Najważniejszym momentem konferencji był wybór delegata nauczycielskiego do Rady okręgowej. Aby sprawę tę należycie przedstawić, musimy się cofnąć o parę miesięcy wstecz. W grudniu z 1905. zebrane nauczycielstwo tego powiatu, w celu wyboru delegata na zjazd do Krakowa, wybrało mężem zaufania p. Łopatyńskiego, kierownika 5 kl. szkoły w Tarnobrzegu, który był także delegatem do Rady Szk. okr. (członkiem Rady Szk. okręgowej) z urzędu.

Ruch nauczycielstwa i udział p. Łopatyńskiego w Ankiecie nie spodobał się p. staroście Lasockiemu a niezadowolenie swoje okazał w ten sposób, że postarał się o to, że Rada Szk. krajowa uwolniła p. Łopatyńskiego z delegatury Rady Szk. okręgowej, a zamianowała p. Siemka kierownika 4ro kl. szkoły we Wrzawach.

Nauczycielstwo widząc krzywdę wyrządzoną p. Łopatyńskiemu i chcąc to zmanifestować, postanowiło jednogłośnie wybrać p. Łopatyńskiego swoim delegatem do Rady Szk. okręgowej.

P. starosta dowiedziawszy się o postanowieniu nauczycielstwa polecił inspektorowi p. Rinkowi, jeżeli się nie da zmienić postanowienia nauczycielstwa — naówczas p. Łopatyńskiego tak przerobić, aby wyboru nie przyjął, bo w razie przyjęcia, potrafiłby się na nim zemścić.

Nauczycielstwo mimo słodkich przemówień inspektora od postanowienia swego nie dało się odwieść i jednogłośnie wybrało delegatem p. Łopatyńskiego. P. Łopatyński wyboru jednak nie przyjął.

W obec tego Inspektor zarządził ponowny wybór, oznajmiając, że na p. Łopatyńskiego głosować już nie można, bo wyboru nie przyjął, ale i ponowny wybór pożądanego rezultatu dla inspektora nie przyniósł, bo prawie wszyscy oddali czyste kartki. Tak więc nauczycielstwo naszego powiatu nie ma delegata.

Inspektor niezadowolony z takiego obrotu sprawy, w nader grubiański sposób zaczął besztuć i odgrażać się nauczycielstwu mówiąc, że nauczycielstwo powinno pamiętać o tem, że ma nad sobą władzę, którą ślepo słuchać powinno, że przeciwko władzy nie tylko występować ale nawet myśleć nie wolno, że władza ma jeszcze tę moc, że każdego występującego przeciwko niej w każdej chwili „zgnieść“ może, że on (inspektor) był także długo cierpliwy, ale teraz pokaże co on, może i wiele, wiele jeszcze pogroźek, które nauczycielstwo w milczeniu wysłuchało i jako dowód życzliwości władz zachowało w pamięci.

Solidarność, jaką nauczycielstwo naszego powiatu okazało przy wyborze delegata, powinna być przykładem dla całego nauczycielstwa. Gdyby całe nauczycielstwo tak zgodnie postępowało i władze musiałyby się z nami więcej liczyć i prędzej doczekałyby się lepszej dla nas przyszłości. Podczas wspólnego obiadu poruszono także sprawę założenia Ognisk i Koła powiatowego i zgodzono się jednogłośnie przystąpić do Związku nauczycielskiego.

Jeden z uczestników.



Zjazd koleżański.

Z Bochni nam piszą: W dniu 2. lipca b. r. odbył się w Tarnowie zjazd kolegów, którzy przed 25. laty, bo w roku 1881 złożyli maturę po ukończeniu seminarium nauczycielskiego. Przybyło na zjazd 14 nauczycieli, reszta usprawiedliwiła swoją nieobecność chorobą lub inną ważną przeszkodą.

Po odprawionem nabożeństwie w kościele O. O. Bernardynów zebrali się zgromadzeni w sali seminarium nauczycielskiego gdzie p. Jan Swoboda, jeden z żyjących dotąd profesorów, odczytał katalog, z którego okazało się, że z 28. uczęszczających wówczas na III. rok seminarium i zasiadających do matury, umarło 8miu, zaś 3 przeniosło się do innego zawodu.

Następnie najstarszy kolega Orłowski Jan powitał zgromadzonych ciepłemi, z serca płynącemi słowami, wskazał na owe idee, na owe przewodnie myśli, które przyświecając zgromadzonym przez 25 lat wśród trudnych warunków życiowych jak troska o byt, niedola naszego stanu, moralne przygnębienie o powodu tylu przeciwności, nie pozwoliły im upaść a nie pozwoliły jedynie ze względu na dobro naszej Ojczyzny. Ciężkie bardzo, ciężkie musiało być to życie, kiedy stargało siły, zrujnowało zdrowie i zmieniło nas do tego stopnia, że po 25 latach niewidzenia, z trudnością rozpoznać się mogliśmy. W końcu poświęcił mowca parę słów pamięci zmarłych profesorów, którzy ojcowiskiem postępowaniem i z serca pochodzącymi słowami zachęty spowodowali, żeśmy pracowali z prawdziwym poświęceniem.

Na pamiątkę zjazdu dali się zgromadzeni wspólnie fotografować, poczem wspólnym obiadem zakończyli uroczystość, przyrzekając solennie zjechać się w przyszłym roku u kolegów w Bochni dla utrzymania nadal koleżańskiej łączności.

Pałka.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Rozalia z Michalików Gorczykowa, żona kierownika i nauczycielka przy szkole 2 kl. w Mystkowie (pow. Grybów) po dwu letniej służbie w zawodzie nauczycielskim a jednorocznym pożyciu małżeńskim przeniosła się do wieczności skutkiem ataku sercowego 5. lipca b. r. Zmarła w ciągu krótkiego czasu zjednała sobie serdecznem postępowaniem i szlachetnym charakterem nie tylko działwę szkolną i jej rodziców, ale zarówno i kolegów zawodu. To też na niespodziewaną wieść o jej zgonie zjechało się 15 nauczycieli, którzy w dowód szacunku dla zmarłej przenieśli Jej zwłoki ze szkoły do kościoła, stąd znów na cmentarz. Olbrzymi kondukt pogrzebowy prowadził W. ks. Jarzębiński miejscowy proboszcz z asystencyi W. ks. Adamczyka i W. ks. Ogorzałka.

Jan Salabura, emeryt. kierownik szkoły w Męcinie (pow. Limanowa) zmarł po długich cierpieniach dnia 14 lipca b. r.

Genowefa Tarasówna, nauczycielka w Torskiem (pow. Zaleszczyki) zmarła 14. z. m. w strasznych boleściach z powodu eksplozy palącej się nafty, przeżywszy lat 20.

Jan Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie, poseł do Sejmu i Rady państwa, Radny m. Krakowa, jeden z najdzielniejszych obrońców nauczycielstwa ludowego, albowiem oprócz żądań w kierunku polepszenia bytu występował zawsze w obronie praw obywatelskich i zawodowych potrzeb nauczycieli, zmarł po krótkiej chorobie 22 lipca b. r. w Wiedniu, przeżywszy lat 56.

Cześć Ich pamięci! Spokój Ich popiołom!

Wiadomości potoczne.

Następny numer „Szkolnictwa“ wyjdzie 5 września b. r. Zaoszczędzony do obecnego numeru półarkusz druku, zużytkujemy w ciągu najbliższej sesji sejmowej.

Wytepiajmy chwasty z pośród siebie. Z nowotarskiego powiatu piszą nam: „Na przestrożę tym, którzy rozbijają tak potrzebną solidarność dla łączenia się w naszym „Związku“ — a nieuczciwem postępowaniem czynią wstyd członkom naszego stanu, musimy karać nędzne jednostki, aby się corychlej upamiętały i weszły na dobrą drogę. Zaczynamy od panny p. Maryi Raczkówny, która jest już dwa lata w Pieniążkowicach — a nie zamieniła jeszcze dotąd ani słowa z sąsiedniemi nauczycielami, powiadając, że nie dla niej nauczycielstwo, bo ona obraca się „w lepszych“ towarzystwach! Mianowicie zbratała się z tamt. organistą, uwdzicielem kobiet, człowiekiem wątpliwego charakteru i ta zacna para kopie dołki pod starszym, żonatym i dzielnym nauczycielem, aby go wygryźć z posady. Wspomniana koleżanka „z lepszego towarzystwa“ obnosiła po wsiach artykuły do gazety z oszczerstwami na nauczyciela i wyludzała podpisy od chłopów, czem wyrządziła wielką krzywdę koledze. Pannie owej radzimy aby zaprzestała tej nikczemnej roboty, zaś energię, której nie może zużyć w szkole, poświęciła raczej na wychowanie dziecięcia, danego jej „w opiekę“ — i nie pozwierała tymi, o których sama mówi, że nie ma powodu, aby ich nienawidzić.

Potrzeba sądów koleżeńskich. Z powiatu S. donosi nam jedna z prenumeratorek: „Jestem bezradną

wobec mojej koleżanki (drugiej siły naucz.), która połączwszy się „ściśłą przyjaźnią“ z gospodynią plebańską, ordynarną dziewczką, wznowia z nią na mnie różne plotki, podając je ks. proboszczowi, który jako przewodniczący Rady S. m. jest dla mnie coraz bardziej niezyczliwszym. Jedyne lekarstwo na uzdrowienie podobnych indywiduów, widzę w sądach koleżeńskich, które corychlej w „Ogniskach“ lub „Kołach pow.“ winny być zaprowadzone“.

Niech żyją Rady Szkolne miejscowe i jej różni dygnitarze. W powiecie rawskim we wsi Karczminie stworzył p. starosta nową nieistniejącą dotąd w naszej autonomii godność *dozorcy szkolnego* i oblarzył nią byłego dawniej karbownika dworskiego, który obecnie wabi się pełnomocnikiem właścicielki folwarku. Nowy ten dygnitarz w krainie szkolnictwa galicyjskiego nie tylko, że jest analfabetą — ale nadto z urzędem tym łączy z dawnym charakterem karbownika, bowiem w dnie wolne od nauki wypędza dzieci szkolne na łan dworski do bezpłatnej roboty. Wnoszone przeciw niemu skargi do Rady Szk. okr. nie odniosły żadnego skutku, boć to przecież dygnitarz, mający silne poparcie w osobie prezesa Rady Szk. okr.

Horendalne stosunki panują w męskiej szkole wydziałowej w Drohobyczu. Obecny dyrektor, skoro objął swoje urzędowanie jednym zamachem zniszczył idealne stosunki tej szkoły; nauczycieli traktuje jak Oberszt gemeinego; zaprowadził system szpiegowski; podczas godzin szkolnych podsłuchuje pod drzwiami i bardzo często przy tej robocie nadchodzi go uczniowie. Na ostatniej konferencji nie pozwolił nauczycielom zabierać głosu, co spowodowało grono wyjść z sali i udać się o pomoc do starosty, skutkiem czego prowadzi się teraz śledztwo dyscyplinarne.

W internacie im. G. Piramowicza we Lwowie będzie od 1. września b. r. 20 wolnych miejsc za mies. opłatą 10 do 14 K. i kilka miejsc za opłatą 34 K. O przyjęcie ubiegać się mogą tylko uczniowie seminaryum nauczycielskiego. Podania wnosić należy do 31. sierpnia pod adresem: Zarząd Internatu im. G. Piramowicza dla uczniów seminaryum naucz. we Lwowie ul. L. Sapiehy l. 33. Ubiegający się o przyjęcie za opłatą 10 lub 14 K. winni dołączyć do podania świadectwo ubóstwa.

Częste krzyki u małych dzieci, ich nagłe zrywania się ze snu, oraz inne objawy, są według radcy zdrowia dr. A. Lutze nierzadko następstwem tego, że matki karmiące, albo karmicielki (mamki) używają silnie rozdrażniającej kawy naturalnej. Bardzo niewiele matek wie o tem, i dlatego należy zwrócić ich uwagę. Przez obfitą domieszkę Kathreiner a kawy słodowej kawa zwykła staje się nie tylko przyjemniejszą i łagodniejszą, ale traci prawie zupełnie swoje szkodliwe właściwości. Dla matek i karmielek byłoby wszakże do zalecenia, aby piły wyłącznie samą czystą Kathreiner a kawę słodową Kneipa, która utrzymuje zdrowie, jest posilną i wytwarza krew, a dzięki swemu korzennemu smakowi podobnemu do smaku kawy ziarnistej doskonale się pije. Dzieci nie powinny w ogóle być przyzwyczajane do innego gatunku kawy. Należy jednak używać zawsze tylko prawdziwej kawy Kathreiner a, w oryginalnych zamkniętych pakietach, które jedynie dają rękojmię czystości i delikatnego aromatu kawowego, należy zatem przy zakupie żądać wyraźnie „Kathreiner a“ i uważać na markę ochronną „Pfarrer Kneipp.“

20% z uzyskanego dochodu

przeznaczamy

na rzecz kraj. Związku Nauczycielstwa ludow.

ze sprzedaży poniżej wymienionych dzieł, które w każdej bibliotece nauczycielskiej znajdować się powinny:

Jakiej reformy potrzebuje szkoła lud. w Galicji? 30 h.
Z krainy nędzy czyli nauczyciel w stosunku

do wszystkich stanów 30 "
Co Sejm zrobił dla nauczycieli ludowych? . . 30 "
Nasze ciernie czyli ustawowe krzywdy . . . 20 "
Dążenia klerykałów w szkolnictwie lud. . . 23 "
Germanizacya z urzędu w szkołach lud. . . 30 "
W obronie szkoły i praw nauczycieli . . . 30 "
Do nabycia tylko w Administracji „Szkolnictwa“.



Od skł.
pań zawiad. pomyślny
stan zdrowia rodziny!

**Kathreiner
Kneippowska
kawa słodowa**

jest z powodu szczególnego sposobu
przyrządzenia Kathreiner nadzwyczaj
smaczną, przysparzającą zdrowie i tania,
wobec czego posiada nieocenione zalety
dla każdego gospodarstwa domowego!

Kupując ten artykuł spożywczy na-
leży wyraźnie wymienić nazwę Kath-
reiner oraz żądać ty. ko oryginalnych
pakietów zaopatrzonych znakiem
chronnym: Książd proboszcz Kneipp.

WYTWORNA ILUSTRACJA TYGODNIOWA

„Ś W I A T“

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W KAŻDYM NU-
MERZE, KARTY ALBUMOWE, POWIEŚCI, NO-
WELE, ARTYKUŁY Z ŻYCIA I SZTUKI. KWAR-
TALNIE 6 K. KRAKÓW, ZYBLIKIEWICZA 1.

= MAMY NA SKŁADZIE: =

Pierwszy rok nauki szkolnej E. Ziolkowskiego 1 K. 05 h.
Przewodnik metodyczny do nauki z dzieł i przyrody
W. Traczyńskiego (dla szkół niż. typu) cena egz. 1.60 K.
Gdy nas przygniata zawodów wiele! Zbiorek pieśni
nauczycielskich. Cena egz. 1 kor. 10 hal.
Dzieje Polski w streszczeniu, napisał Al. Madyda. —
Cena egzempl. z przesyłką 77 lal.
Słowniczek do nauki języka niem. na klasę III. (45 h.) na
klasę IV) 55 hal.
Polsko-ruski elementarz.. 75 hal.
Jak leczyć nieuctwo... 66 hal.
Pieśni okolicznościowe na chór męski (24 z nutami) ukła-
du A. Hławieckiego... 75 hal.
Poradnik w sprawach podatkowych i pieniężnych 90 hal.
Ogród ozdobny przez Bol. Maleckiego, inspektora ogrod-
nictwa, cena egz. 4 kor.
Nie przystoi, czyli prawidła dobrego zachowania się. Cen-
egz. 65 hal.
„Elementarz obrazkowy“ metodą wyrazową i grafo-legi-
czną przez dyr. Ł. Żwierkowskiego. 60 hal. z przesyłką.
„Warzywnictwo“ popularnie napisane przez Hergolta, p. ze-
robił i napisał dr. T. Ciesielski (51 rycin) z przesyłką 70 h.
„Konstytucja austriacka“ przez dra Z. Próchnickiego
O wychowaniu — najnowsze, najobszerniejsze i najtańsze
dzieło przez Dra Ant. Danysza. Cena egz. z przes. 1 k. 80 h.
O pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i
choroby. Jedne popularne wydanie, 456 stron z 60 rycin-
mi. Cena egz. z przesyłką 1. 80 hal.
„Astronomia“ czyli nauka o wszechświecie z licznymi rycin-
kami. Cena egz. z przesyłką 70 hal.
Umiejętne leczenie suchot przez Zdrowińskiego, cena 1 kor.
Synchronistka dziejów powszechnych Cena egz. 2 kor.
Przy większym zamówieniu przyjmujemy spłatę w dogodnych ratach
wedle umowy.

ADMINISTRACJA „SZKOLNICTWA“.

Słabość męża

skutki szczególniej tajnych
grzechów młodości o-
raz innych nadużyć ni-
szących zdrowie, jak
pewno i trwale usunąć,
poucza jedynie w lic-
nych wydaniach roz-
powszechniana już
książka ilustrowana:
Dra Retau'a

Ochrona własna

Cena wydania polskiego: 1 zł
Cena wydania niem.: 2 zł.
Tysiące znalazło w niej objaś-
nie swych cierpień, a za użyciem
kuracji w książce tej zaleconej,
zwrotnie swą siłę mężką. Za na-
desłaniem franko należytości, o-
trzymasz się książkę w kopercie
franko przez Magazyn Wydawni-
ctwa R. F. Bierer w Lipsku (Ver-
lags-Magazin Leipzig, Neumarkt
21.) (w Niemczech).

Największa austriacko-węg. fabryka
Harmnium i organów amerykańskich
(Cottage-Organs.)

Rudolf Pajkr i Sp.
w Königgrätz (Czechy)

poleca także harmonia syste-
mów europejskich.
Piana — Pianina

Melodyje teny, z powodu pomysło-
wej konstrukcji amerykańskiego
systemu, świadczą o ich dobroci.
Spłata ratami od 8 K. —

Gwarancja 5-letnia.

Ilustrowany cennik darmo i opł.

